Nr. 274. We Lwowie Wtorek dnia 30. Listopada 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Reda[illegible]ji „Dziennika Polskiego,“ ulica Halicka liczba 46.
Przedpł[illegible] wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie [illegible]r. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie [illegible]r. 50 ct.
Z [illegible]ką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie [illegible] złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — [illegible]ięcznie 2 złr.
[illegible] pocztową za granicą, do całych Niemiec [illegible] 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 fng., do [illegible]ancji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 8[illegible] franków — kwartalnie 2[illegible] franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki: we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Riehman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą [illegible] ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 35 ct. od wiersza

Lwów 28. listopada.

Dziwnemi drogami chodzą częstokroć wielcy mężowie stanu, do których zaliczyć można bezsprzecznie i hr. Juljusza Andrassy'ego. Widzieliśmy niedawno, jak tenże stawał na czele pewnej, jakkolwiek platonicznej tylko opozycji przeciwko polityce hr. Kalnoky'ego, jak potem sam ścieśniał granice tej opozycji, aż wreszcie oświadczył głośno, że się z niczem nie zgadzał tak bardzo, jak ze stanowiskiem, które Austrja teraz zajęła na Wschodzie. Obecnie posunął on się jeszcze o krok dalej i z początkowego opozycjonisty stał się najgorętszym rzecznikiem polityki swego następcy w kierownictwie spraw zewnętrznych monarchji.

Rzeczywiście też ostatnie odezwanie się hr. Andrassy'ego w komisji dla spraw zagranicznych Delegacji węgierskiej zdaje się przedewszystkiem świadczyć o tem, że dał on się przekonać jaknajzupełniej i niczego nie pragnie bardziej, jak tylko żeby dążenia hr. Kalnoky'ego zostały pożądanym uwieńczone skutkiem i sam, nie proszony przez nikogo, przyjmuje na siebie chętnie obowiązek zapewnić świat polityczny, że ani on, ani nikt z jego zwolenników nie pragnie wojny i że nie widzi on lepszej polityki nad tę, która dąży do utrzymania pokoju z gwarancją nienaruszalności interesów monarchji austrjackiej.

Nie w tem jednakże leżał jedyny i wyłączny cel odezwania się byłego ministra spraw zagranicznych. Obok powyższego zapewnienia natury przeważnie osobistej, wziął on sobie jeszcze za zadanie wyjaśnić w ogóle zasady, któremi się kierowała w latach ostatnich polityka austrjacka i któremi się obecnie kieruje, a więc udowodnić, że jedynym interesem i jedynem dążeniem Austrji może być i jest istotnie utrzymanie niezależności państw bałkańskich; że Austrja nie myśli ani o zaborach ani o rozszerzeniu wpływów swoich na Wschodzie. Sądzimy, że mu się to w zupełności powiodło, jakkolwiek są to rzeczy tak powszechnie znane i tyle razy przez ludzi najkompetentniejszych powtarzane, że nawet hr. Andrassy nic nowego w tym względzie nie mógł powiedzieć.

Ale to jeszcze nie wszystko. Hr. Andrassy podjął się bardzo niewdzięcznego zadania przypomnieć Rosji, że polityka, którą ona prowadzi na Wschodzie, jest dla niej samej najszkodliwszą, że nietylko nie doprowadzi ona Rosji do osiągnięcia panowania nad półwyspem bałkańskim i nad Stambułem, ale w danym razie stać się może przyczyną jej upadku. Jednę za drugą rozpatrywał mowca przyczyny, które mogą państwo jakieś popchnąć do polityki ekspansyjnej i przekonał zapewne swoich słuchaczy, że Rosja polityki takiej obecnie nie potrzebuje. A wreszcie udowodnił jasno, że urzeczywistnienie testamentu Piotra Wielkiego, którego autentyczności zresztą zaprzeczył, jest w obecnych stosunkach rzeczą niemożliwą, zwłaszcza w obec rozbudzonego ducha samodzielności u ludów słowiańskich na Południu.

Wykazał w ten sposób, że jeżeli Rosja porzuci politykę dla niej samej najszkodliwszą, wówczas nigdzie nie wejdzie w kolizję z Austrją i obydwa te państwa staną się stróżami pokoju europejskiego.

Tu znowu powtórzyć musimy, że i pod tym względem hr. Andrassy nie powiedział nic nowego. Być może, że byłyby to rzeczy nowe dla Rosji samej, gdyby ich słuchać chciała, ale w tem właśnie leży cała troska, że ich słuchać nie zechce. Polityka Rosji była zawsze zaborczą, a wszystkie inne zasady wyznawano zawsze tylko pozornie. I dziś Rosja do niczego innego nie dąży jak do zaborów, a choćby ją nie wiedzieć jak zgubnemi skutkami chciano od tego odstraszyć, z pewnością na nic się to nie przyda. Upadają tedy wszelkie wywody i argumentacje na ten temat, a jedynym argumentem, który może poskutkować i nawet już poskutkował potrosze, jest trwoga przed skoalidowaną Europą. Pewny sojusz z jednem tylko z państw europejskich, jest lepszym argumentem dla Rosji, niż najlepsze mowy polityczne. O tyle też mniej musimy przywiązywać znaczenia do ostatniej mowy hr. Andrassego, nie przecząc jednak bynajmniej, że była ona zupełnie na miejscu i na czasie, o ile się przyczyniła do wyjaśnienia stosunku polityki austrjackiej do rosyjskiej.

Sprawy szkolne.

(Wyciąg z protokołów posiedzenia c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 6. listopada b. r.)

Rada uchwala preliminarz krajowy funduszu szkolnego emerytalnego, który wykazuje niedobór w kwocie 45.472 na r. 1887.—Rada udziela Julji Schmidt, kierującej nauczycielce szkoły żeńskiej w Nowym Sączu, sześciomiesięcznego urlopu.—Rada uchwala zorganizować w Kososicach szkołę filjalną z dniem 1. września 1887. — Rada zatwierdza uchwałę Rady gminnej w Monasterca w sprawie ustanowienia języka polskiego jako wykładowego w tamtejszej szkole.—Rada uchwala polecić do użytku szkolnego książkę do nauki języka niemieckiego dla szkół przemysłowych, wydana staraniem krajowej komisji dla przemysłu i rękodzieł.—Rada uchwala zwinąć z końcem b. r. słonecznego kurs rolniczy istniejący przy szkole ludowej w Szówsku.—Rada uchwala polecić książkę „Hygiena szkolna“ dra Tadeusza Żulińskiego, wydanie pośmiertne, uzupełnione przez dra Kazimierza Grabowskiego, do bibljotek szkół ludowych, średnich i seminarjów nauczycielskich.—Rada zatwierdza w zawodzie nauczycielskim Zygmunta Kunstmana, nauczyciela w gimnazjum drohobyckiem, przyznając mu tytuł profesora.—Rada pozwala, ażeby uczniowie obrządku gr.-kat. w gimnazjum sanockiem obchodzili święto św. Jana Chrzciciela, jakn uroczystość patrona szkolnego.

Sejmik relacyjny.

Stryj 28. listopada.

Pan Dawid A b r a h a m o w i c z , poseł na Sejm krajowy z grupy większych posiadłości okręgu stryjskiego, stawał dziś przed swoimi wyborcami, ażeby zdać sprawę z swych czynności poselskich w ubiegłem trzyleciu. Lecz nietylko sprawy sejmowe były przedmiotem wywodów p. Abrahamowicza. Zainterpelowany przez ks. Puzynę, wszedł w prawa i obowiązki posła Szczepanowskiego i zdał sprawę z swoich czynności w Radzie państwa. Nie mamy wprawdzie nic przeciw temu, owszem każde zbliżenie się posła do wyborców, każde wyjaśnienie spraw bieżących uważamy za dobre i wskazane; dziwimy się tylko, że p. Abrahamowicz nie stanął ze sprawozdaniem tem w obec swoich właściwych wyborców z okręgu mniejszych posiadłości powiatów Lwów Gródek-Jaworów, którzy mają również niewątpliwe prawo do zapoznania się z czynnościami swego posła.

Nie możemy i nie chcemy sądzić, ażeby jaka obawa powstrzymywała p. Abrahamowicza od tego kroku, chcemy więc wierzyć, że jedyną pobudką p. Abrahamowicza jest wątpliwość jego pod względem stopnia inteligencji wyborców. Tak zresztą oświadczył wczoraj sam p. Abrahamowicz, dodając nadto, że w obec swoich wyborców właściwych dlatego nie staje, że nie potrafiliby oni nawet zrozumieć doniosłości spraw bieżących.

Nam się jednak zdaje inaczej. Jeżeli parlamentaryzm nie ma być zwykłą komedją, jeżeli wyborcy w chwili wyboru mają być uważani za wykonawców prawa konstytucyjnego, świadomych następstw głosowania, zaś wybrani za istotnych reprezentantów kraju, to niepodobna tym wyborcom odmawiać zupełnego braku inteligencji i pojęcia. Zresztą obowiązkiem jest każdego posła działać na wyborców w tym kierunku, ażeby podnieść poziom ich wiedzy w sprawach publicznych i wtajemniczyć ich w arkana parlamentarne. Mógłby nam ktoś zarzucić, że występujemy tu ze stanowiska teorji a nie praktyki, zdaje nam się jednak, że byłoby rzeczą nad wyraz smutną, gdyby postępowanie takie w kraju naszym się ustaliło. Wracając do sprawozdania poselskiego, musimy zauważać jeszcze jedną okoliczność, która nas dotknęła bardzo niemile. Oto p. Abrahamowicz, który może mieć słuszny żal do jednego lub drugiego dziennika, przenosi go na całe dziennikarstwo polskie i wyraża się o niem bardzo niepochlebnie, zapominając — że bardzo niedawno doznał rehabilitacji od poważnego dziennikarstwa, które zresztą oparło się głównie na pożytecznej działalności p. Abrahamowicza, mniej zaś badało wypadek konkretny.

Przemówienie swoje rozpoczął poseł od oświadczenia, że poczuwa się do obowiązku wyjaśnienia spraw znanych tylko z dzienników, które jednak nie są ani dokładne, ani wiarygodne.

Musimy skonstatować, że tak źle nie jest.

Dzieląc czynności Sejmu na u s t a w o d a w c z e , e k o n o m i c z n e i f i n a n s o w e , określa je dokładnie. Za zasługę Sejmowi poczytywać każe, że nie szedł on utartą drogą formuł i teorji, ale drogą praktyczną, do potrzeb naszych zastosowaną.

Ustawa d r o g o w a obciąża wprawdzie obszary dworskie, ale poseł głosował za nią jedynie celem polepszenia komunikacyj, jak również dla tego, ażeby dać dowód, że większość sejmowa bacznie strzeże interesów włościan. Co do u s t a w y s z k o l n e j , to Sejm pragnął w szkole ludowej widzieć całość zamkniętą, nie zaś robić z niej wstęp do wyższych nauk.

Stanowisko to Sejmu jest nader słusznem, ale wykonanie tej myśli skutkiem sporów pomiędzy Wydziałem krajowym a Radą szkolną, która zmuszoną jest ciągle budżet przekraczać — chroma ustawicznie. Sejm musi sobie powiedzieć: albo spełnią moje żądanie i dam odpowiednie fundusze, albo: środki nie pozwalają, należy więc zmienić ustawę. Mowca przemawia gorąco za nauką półdniową, gdyż ta tylko może chłopa do szkoły zachęcić. Całodniowa nauka jest w naszych stosunkach wielkim ciężarem. W tym celu jednak potrzeba polepszyć byt nauczycieli, rozdzielić słusznie remuneracje, z drugiej natomiast strony postarać się, ażeby wykazy dzieci były prowadzone lepiej, gdyż nauczyciel chcąc podnieść poziom szkoły, pomnaża częstokroć w wykazach liczbę dzieci.

Mowca przeciwnym jest wnioskowi p. Romańczuka, który przerzucił zupełnie niewłaściwie dyskysję czysto dydaktyczną na pole waśni politycznych.

Od lat sześciu zwraca Sejm baczną uwagę na stan ekonomiczny kraju, najważniejsze prace meljoracyjne tudzież dążące do podniesienia przemysłu rękodzielniczego i domowego. P. Abrahamowicz oddaje słuszny hołd niezmordowanej pracy ks. Jerzego Czartoryskiego, który rzec można stworzył fundusz meljoracyjny, wbrew opozycji Niemców, a nawet Czechów. Co do przemysłu rękodzielniczego i domowego, mowca ubolewa, że dziwnym zbiegiem wzięto go za wroga tegoż, podczas gdy tak nie jest w istocie. Mowca pragnął jedynie, ażeby funduszu przeznaczonego na te cele, nie używano na j a ł m u ż n y i w s p a r c i a , ale na cele produkcyjne. Zupełnie słusznie zaznacza p. Abrahamowicz, że należy tu liczyć się baczuie, ponieważ na fundusz ten składają się najuboższe klasy ludności.

Żałować należy, że nie zwrócono uwagi na magazyny zbożowe, tak dla kraju naszego potrzebne. Mówiąc o finansach kraju, konstatuje, że stan ich bardzo jest opłakany.

Mowca należał zawsze do tych, którzy za hasło wzięli oszczędność. Jest ona konieczną. Nie należy ani o 1 cent podwyższać dodatków, gdyż byłoby to bronią dla przeciwników reformy podatkowej w Izbie wiedeńskiej.

Przechodząc do ustroju stronnictw, ubolewa p. Abrahamowicz, że Klub środka, który w obec Klubu niewłaściwie zwanego autonomicznym, miał być Klubem inicjatywy, nie mógł tak pracować, jak tego sobie życzyć należało. Szlachetna emulacja klubów zmieniła się w wzajemną walkę, majoryzowano się wzajmnie i dobijano o miejsca w komisjach, nareszcie zawierano najdziwaczniejsze przymierza. Mowca był zwolennikiem Klubu centrum, jako takiego, który stoi pomiędzy żywiołami radykalnemi i zbyt powolnemi dla Rządu.

Mowca przemawia za utworzeniem jednego sejmowego Koła polskiego.

P. br. B r u n i c k i Józef interpeluje p. Abrahamowicza jak się zapatruje na podniesienie dodatku do podatków z 30 na 31 ct.

P. A b r a h a m o w i c z jest przeciw podniesieniu. O ile zna budżet, sądzi, że nie potrzeba będzie podnosić dodatków.

Kniaź P u z y n a uprasza p. Abrahamowicza, ażeby wyjaśnił swoje stanowisko w Radzie państwa.

P. A b r a h a m o w i c z dziękuje interpelantowi, kreśli pokrótce obraz obrad od roku 1885. Zaznacza, że zarzuty robione Delegacji były niesłuszne, szczególnie w sprawie naftowej. Delegacja polska nie ulega Rządowi, jak to mylnie twierdziły dzienniki, ale zmusiła Rząd do popierania swej sprawy (?). Dla nafty, postawiła na kartę sprawę ceł zbożowych... Za wnioskiem Suessa p. A. nie głosował, ponieważ wniosek ten mimo swej genialności był niepraktyczny. Stanowisko zajęte obecnie przez Delegację, uwzględniając zasadę przez p. Grocholskiego postawioną jest najlepszem i jedynem, bo znajdzie poparcie Rządu.

W sprawie regulacji rzek nie mogła Delegacja poczynić żadnych kroków, bo plany nie są jeszcze wygotowane. Monarcha jednak sam zajmuje się tą sprawą i nie ma wątpliwości, że zostanie ona pomyślnie załatwioną.

Sprawa indemnizacyjna została niestety nietylko przez dziennikarstwo, ale i przez niektóry h posłów fałszywie przedstawioną... Opozycja dla opozycji kuje z niej broń, co jest niesłusznem, gdyż Rząd robi w tej mierze, co jest tylko możliwem. Sprawa ta nie mogła wejść na porządek dzienny z powodu agitacji Lienbachera, mszczącego się w ten sposób za zawiedzione prywatne ambicje na Rządzie.

Galicja musi jednak zwyciężyć, gdyż za nią przemawia słuszność w formie cesarskich dekretów, uchwał Reichstagu i rozporządzeń ministerjalnych.

Co do fakultetu medycznego we Lwowie, to uważa mowca, że przeciw utworzeniu tego mniej walczył Rząd, niż Kraków. Wreszcie uderza p. A. ponownie na dziennikarstwo, które oskarza i dyskredytuje (!) Delegację, podkopuje jej znaczenie, zatrzymując dla siebie monopol patrjotyzmu.

P. O n y s z k i e w i c z interpeluje, dla czego sprawozdania z Koła polskiego są często mylne i niedokładne?

P. A b r a h a m o w i c z stwierdza, że są one nieraz spóźnione i niedokładne, bo inaczej w obec wielkiej pracy sekretarzy być nie może, nie są one jednak mylne. Przypomina własną sprawę, która głośnem echem ozwała się w dziennikach, i konstatuje, że sprawozdanie *Kurjera* było tendencyjnem i kłamliwem, podczas gdy sprawozdanie Koła było dobrem. Koło dało temu wyraz, wotując na wniosek Bobrzyńskiego wdzięczność sekretarzom za dokładne spisywanie protokołu.

(Pozwolimy sobie zauważyć, że właśnie to sprawozdanie było z powodu niedokładności przyczyną nieporozumień. Sprawozdanie to bowiem przemilczało cały tok dyskusji, która tak głośną się stała. *Przyp. Red.*)

Mowca jest za jawnością obrad „Koła“. Pragnie, ażeby tylko w wyjątkowych wypadkach zachowano tajemnicę.

P. bar. R o m a s z k a n podziękował mowcy za dokładne i treściwe zdanie sprawy, poczem na wniosek p. O n y s z k i e w i c z a zgromadzeni wyborcy uchwalili p. Abrahamowiczowi wotum zaufania.

Wypadki na Wschodzie.

Tyrnowskaja konstytucya, organ ex-regenta Karawełowa, z powodu artykułu: „La gazette Diplomatique“ o stosunkach między Rosją, Niemcami i Austrją do przewrotu sierpniowego, zamieszcza następujący artykuł:

„Dlaczego mianowicie Rosja była wyprowadzona z granic cierpliwości i dlaczego car zdecydował się pozbawić tronu księcia Aleksandra, wyjaśniają następujące okoliczności:

„W Rosji spodziewano się, że sam naród południowej Bułgarji (Rumelji) potępi księcia Aleksandra za jego politykę aneksji. Spodziewano się, że wybory będą przeciw księciu i Rządowi i że to zada cios stanowczy polityce księcia, wskutek czego zmuszony będzie do opuszczenia Bułgarji. O tem książę wiedział i nadając nader ważne znaczenie wyborom w Rumelji, przedsięwziął uroczystą podróż po południowej Bułgarji. Po podróży udał się do Warny, gdzie oczekiwał rezultatu wyborów, od któ-

---

2)

Wiadomość o tajnem Towarzystwie,

zawiązanem w celu zmienienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskiem; oraz działanie wojenne szkoły Podchorążych piechoty w nocy z d. 29 na 30. listopada 1830 r.

(Dokończenie.)

Ku końcow września i w początkach października r. b. zaczęto przylepiać w Warszawie kartelusze na rogach ulic, i odezwy rewolucyjne do Polaków. Pogróżki dla W. księcia, a nawet obwieszczenie, że Belweder od Nowego Roku będzie do najęcia. Wszystko to działo się bez naszej wiedzy. Wszędzie biegały wieści o rewolucji wkrótce wybuchnąć mającej. Nawet dnie pooznaczano, mianowicie 10., 15 i 20. października. To zniewoliło dawny rząd do baczniejszego mienia się na ostrożności. Chcieliśmy zacząć tę wielką sprawę dla dogodzenia głosowi publicznemu. Nie mając sposobności obaczenia się z J. B. Ostrowskim, wezwałem Lud. Nabielaka do Łazienek, żeby go uwiadomił, iż w lada dzień, począwszy od 18. października, weźmiemy się do broni. Nabielakowi zaleciłem podchorążego Trzaskowskiego, azeby się z nim umówił, jakie razem z cywilnymi przedsięwziąć środki ku wstępnemu działaniu, bądź na saskim dziedzińcu, bądź w Belwederze. Zamiar ten jednak nie mógł przyjść do skutku; oficerowie jeszcze się byli nie porozumieli z sobą w tej mierze. Ustawne przecież naleganie Trzaskowskiego, przydanego w pomoc Nabielakowi i wielu innych oficerów sprawiły to, iż termin zaczęcia naznaczyłem na dzień 18. października, z tem atoli zastrzeżeniem, że pierwej złożę radę ostateczną z Zaliwskim i Urbańskim. Na tej radzie postanowiliśmy odroczyć termin, z czego natychmiast wynikły różne nieznaski i waśnie między mną a osobami, których do tej sprawy wezwałem; tem bardziej, że Nabielak już był ustanowił porozumienie się między Trzaskowskim i wielu cywilnymi, jako Sew. Goszczyńskim (poetą), Nap. Babskim, Józef. Meisnerem magistrem prawa i z kilkoma akademikami, na których czele był M. Szwajcar. Cierpienie, jakiego wówczas doznawałem, i potwarze, jakie na mnie ludzie uczciwi miotali, nie ukróciły jednak mojego zapału. Związek rozdzielił się na stronnictwa. J. B. Ostrowski dla odsunienia od siebie zabiegów szpiegowskich, szczególniej po aresztowaniu kilku uczniów akademji, działać przestał. Nastąpiła pauza trwogi i rozpaczy. Bolesny ten stan rozdwojenia i nieporozumień trwał aż do czasu zejścia się mojego z Ksaw. Bronikowskim. Podwoiłem usilność moją w celu połączenia wszystkich razem oficerów. Ci żądali odemnie, abym ich przekonał, jaki sąd o sprawie naszej zapadnie w Izbie poselskiej? Upoważnili oni mnie i Zaliwskiego, abyśmy wyrozumiawszy dostatecznie chęci w tej mierze obywatelskie, naznaczyli termin i rozpoczęli sprawę narodu. Uwięzienie kilku osób z rozkazu cesarzewicza i popłoch w stolicy, opóźniły na chwilę działania związkowych. Aresztowano Urbańskiego, mnie badał pułkownik Olędzki z rozkazu cesarzewicza. Baczniejsza uwaga z Belwederu zwróconą została na zkołę podchorążych. Osadzono w więzieniu i ściśle badano Gaucza. Wszelkie związki podchorążych z miastem zostały przerwane z rozkazu cesarzewicza. Makrot śledził każdego, ktokolwiek oddalił się ze szkoły. Trębicki objął dowództwo nad szkołą.

W tej chwili trwogi i zamięszania występuje Ksaw. Bronikowski z chęcią przywiedzenia do skutku zamiarów naszych, niezłamaną żadną przeszkodą i żadnem niezachwianą przeciwieństwem. Zwykłe zatrudnienie swoje, redakcję *Kurjera Polskiego*, porucza J. L. Żukowskiemu i odmienia swoje pomieszkanie. Dnia 21. listopada, ja, Zaliwski i Bronikowski zeszliśmy się w bibljotece Tow. Prz. Nauk pod pozorem obejrzenia gabinetów, w rzeczy zaś samej dla oczekiwania przyjścia Joachima Lelewela, który poprzednio przez Ksaw. Bronikowskiego i Mauryc. Mochnackiego o związku wojskowym uwiadomiony został. Gdy wszedł Lelewel, zabrałem głos temi słowy: „Rozbiega się w narodzie wieść, jakoby wojsko polskie miało szczerze uznawać zasady obecnego Rządu, jakoby nierozerwanym węzłem połączone z cesarzewiczem, poklaskiwało bezprawiom nikczemnych służalców i szpiegów, którzy go otaczają, jakoby w rozdziale niechęci zostając z narodem, służyło tylko dla jego ucisku i niewoli. Przeto w imieniu obwinionego i tym ciężkim zarzutem obłożonego wojska, oświadczam tobie czcigodny mężu, iż przysięgliśmy wierność królowi, który przysiągł wierność narodowi. Że zaś ta wiara złamaną została przez króla, więc i nas to uwalnia od przysięgi. W każdej chwili gotowi jesteśmy wespół z narodem podnieść oręż ku obronie naszych swobód i konstytucji; przemów do nas twoim we wszystkiej Polsce znanym głosem. Niechaj nam twoje wysokie światło w tej dobie przewodniczy. Widzisz w nas posłanników bardzo wielkiej liczby oficerów dzielących też same uczucia“.

Lelewel odpowiedział: „Że nikomu w myśl nie wpadło, jakoby wojsko polskie nieprawemu Rządowi sprzyjać miało. Naród podziela uczucia wojska. Tym samym duchem co i wy tchną wszyscy dobrzy Polacy. Choć tyle związków wojskowych ścigał los przeciwny, nie wątpię o pomyślnym skutku waszych usiłowań, jeżeli całe wojsko macie za sobą. Czterdzieści tysięcy zbrojnych ludzi mających jednę chęć, jedno życzenie, naród cały pociągną za sobą“. — Na tej konferencji uchwaliliśmy zgodnie z opinją Lelewela powstać w przyszłą niedzielę d. 28. listopada wieczorem. Atoli przed tym terminem zniósłszy się raz jeszcze z Lelewelem oświadczyliśmy mu imieniem oficerów, że powstanie nie jest odwołanem; ma zaś być nie w niedzielę lecz w poniedziałek odprawione.

W tych kilku dniach najczynniej sprawie narodu służyli Ksawery Bronikowski, Ludw. Nabielak, Seweryn Goszczyński, Anastazy Dunin, Mauryc. Mochnacki, J. L. Żukowski i Włodzimierz Kormański, w celu skoncentrowania sił potrzebnych do wstępnego działania.

(*Czwartek dnia 26. listopada*). Po rozejściu się z Lelewelem złożyliśmy walną radę we trzech: ja, Urbański i Zaliwski; na tej radzie zapadło: Najprzód: aby zwołać Reprezentantów związku oficerów wszystkich pułków piechoty w Warszawie stojących. Powtóre: oświadczyć im w imieniu znanego nam obywatelstwa, że sprawę naszą pochwala i wspierać będzie. Potrzecie: że plan operacji wojennej będzie im odczytany na dniu niedzielnym ku wieczorowi. Skutkiem tego w niedzielę dnia 28. listopada zebrali się reprezentanci o godzinie 7. wieczorem w koszarach gwardji, w mieszkaniu Borkiewicza, podporucznika pułku 7. piechoty. W nocy z niedzieli na poniedziałek ułożyliśmy plan działań wojennych. Główne punkta tego planu były następujące: 1) Zapewnić bezpieczeństwo osoby cesarzewicza. 2) zmusić jazdę rosyjską do złożenia broni. 3) Opanować arsenał i oręż rozdawać ludowi. 4) Rozbroić pułk Essakowa gwardji wołyńskiej i pułk litewski Engielmana.

Jakim kształtem ten plan rozwiniony został, wiadomo publiczności. Godniejsze uważania szczegóły są następujące: O godz. 6. dano znak do rozpoczęcia jednoczesnego wszystkich działań wojennych przez zapalenie browaru na Szulcu, w bliskości koszar jazdy rosyjskiej. Przygodnym losem nie spłonął ten cały budynek. Wojska polskie wyruszyły z koszar do wskazanych stanowisk. W tym momencie oddział złożony z cywilnych osób pod dowództwem dwóch podchorążych wszedł do Belwederu, celem zabezpieczenia osoby cesarzewicza, żeby w zamięszaniu i zgiełku orężnym na jakowy szwank narażonym nie został. Sprawę tę zlecono następującym osobom: dwom podchorążym Trzaskowskiemu i Kobylańskiemu, Ludw. Nabielakowi, Sewerynowi Goszczyńskiemu, Karolowi Paszkiewiczowi, Stanisławowi Ponińskiemu, Zenonowi Niemojewskiemu, Ludwikowi Orpiszewskiemu, Rochowi i Nikodemowi Rupniewskim, Walentemu Nasiorowskiemu, Edwardowi Trzcińskiemu, Ludwikowi Jankowskiemu, Leonardowi Rettlowi, Antoniemu Kosińskiemu, Aleksandrowi Swiętosławskiemu, Walentemu Krośniewskiemu i Rottermundowi, a zatem w części podchorążym, w części literatom, w części uczniom akademji, ludziom znanym z nieskazitelnego postępowania i łagodności charakteru.

Czterem kompaniom strzelców pieszych i dwom kompanjom pułku 6. spieszącym w pomoc szkole podchorążych, mającym przeszkodzić jeździe rosyjskiej, żeby nie wtargnęła do miasta, nie udało się zadość uczynić temu rozkazowi: w drodze zatrzymane przez jenerała Stanisława Potockiego, dostały się w niewolę rosyjską, zaś cztery działa artylerji, które miały opanować stanowisko między Wiejską kawą a koszarami Radziwiłłowskiemi, tudzież aleją prowadzącą do Belwederu i strzelać jedynie dla nadania moralnej siły wojsku działającemu w tym punkcie, zajęte zostały przez pułk polski, któremu wymienieniem nie chcę czynić niesławy. W chwili kiedy oddział, przeznaczony do Belwederu, wyruszył z lasku łazienkowskiego, pospieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika Szlegla (który z obozu przywiózł nam ostre naboje karabinowe) i Józefa Dobrowolskiego. W salonie szkoły podchorążych odbywała się wtenczas lekcja taktyki. Dwaj wspomnieni oficerowie rozbroili rosyjskich szyldwachów. Wbiegłszy do sali zawołałem na dzielną młodzież: „Polacy! Wybija godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów.“ Na tę mowę zdala grzmiący odgłos: do broni! do broni: młodzież porwała za karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. Było nas stusześćdziesięciu kilku! Zmierzamy uliczką prowadzącą do koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. Pewny będąc, że kompanje wyborcze spieszą nam w pomoc, kazałem dać kilka razy ognia dla zatrwożenia Rosjan, jako i na znak dla owych kompanij, że się bój już rozpoczął. Po tem haśle wtargnęliśmy do środka koszar ułańskich. Wyzwany ogniem karabinów naszych hufiec nieprzyjacielski z około trzechset ludzi złożony, uszykowawszy się w kolumnę, na plac występuje. Dajemy ognia, nieprzyjaciel wychodzi z szyku, mięsza się, cofa, i w pewnej dali powtórnie uformowany, stawia nam czoło. Powtórnie dawszy ognia, silnym w skoku napadem, z okrzykiem wojennym hurra! rozbijamy kolumnę Rosjan, którzy zasławszy plac trupem, na wszystkie rozsypali się strony. W tej chwili dano mi znać, że pułki kirasjerski i huzarski wychodzą z koszar dla otoczenia nas i przecięcia drogi do miasta. Kolumny polskiego wojska nie nadciągnęły nam w pomoc! Z tego więc powodu, gdy i ładunków brakować zaczęło, z żalem wszystkich odwrót przedsięwziąłem. Pułk ułanów, na który najprzód uderzyliśmy, zupełnie rozprószony, dozwolił nam cofać się przez most Sobieskiego, gdzie połączył się z nami powracający z Belwederu oddział cywilnych osób.

Mniemając, że kompanje wyborcze czekają rozkazu, ażeby się z nami połączyły, wysłałem Kamila Mochnackiego z poleceniem wezwania ich do jak najrychlejszego przybycia. Lecz Kamil Mochnacki wrócił, donosząc, iż pomocy na żadnym punkcie nie znalazł, że kirasjery formują się w szyk bojowy na rozdrożu, zamykając nam ze wszech stron pochód do miasta. Postąpiłem kilka kroków naprzód, a postrzegłszy rzeczywiście linję kirasjerów, bez namysłu natrzeć na nich kazałem. Śmiało się puściła z bojowym okrzykiem raźnie młodź i w tym punkcie zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu ku Belwederowi. Zebraliśmy się postępując dolną drogą z Łazienek ku Wiejskiej kawie. Usłyszawszy w przesmyku między Wiejską kawą a koszarami Radziwiłłowskiemi, głośne tętnienie koni jazdy kirasjerów, którzy się w pogoń za nami puścili, i postrzegłszy w tym samym czasie oddział huzarów ku nam od Alejów zmierzający, nie widziałem innego ratunku, jak szybkim pędem zwrócić się na lewo ku koszarom Radziwiłłowskim. Jakoż w rzeczy samej wpadliśmy w bramę tych koszar, zkąd pojedynczemi strzałami raziliśmy czającego się z boków nieprzyjaciela. Po chwili podchorążowie nabierają męztwa; wypadają z bramy koszar Radziwiłłowskich i z niewypowiedzianą odwagą nacierają na Rosjan, którzy się natychmiast rozsy-

rych, jak mówił, zależy i jego los i jego panowanie w Bułgarji. Wybory wypadły pomyślnie dla księcia, książę Battenberg wyjechał do Bukaresztu. Po powrocie do Sofji opowiadał, że nader życzliwie został przyjęty przez króla Karola i ministrów i że mu proponowano zawarcie przymierza z Rumunją. Rozmowa księcia Aleksandra z królem rumuńskim była tak ważną, że już po zawarciu konwencji handlowej, z Bukaresztu wysłano do Carogrodu ministra Sturdzę, który rozmowę tę między innemi zakomunikował i baronowi Radowitzowi, ambasadorowi niemieckiemu. Rozmowa stała się wiadomą w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu.

Ks. Bismarck za pośrednictwem agenta niemieckiego w Sofji zapytywał księcia:

1. Czy prawdą jest, że książę Aleksander podczas ostatniej swej bytności w Bukareszcie odzywał się w duchu wrogim o carze rosyjskim?

2. Że mówił, iż w Macedonji wkrótce wybuchnie powstanie i że nie będzie w stanie zapobiedz wybuchowi, lecz przeciwnie, będzie zmuszony popierać powstanie?

3. Czy książę proponował zawarcie przymierza z Rumunją w walce o oswobodzenie Macedonji, w zamian czego przyrzekł oddać Rumunji część wschodniej Bułgarji z miastami Ruszczukiem i Warną?

4. Czy mówił, iż o wszystkiem tem wiadomo księciu Bismarckowi i że pozyskał od niego zgodzenie się na popieranie ruchu macedońskiego?

Te właśnie okoliczności poprzedziły oświadczenie cara rosyjskiego w Berlinie na początku lata, iż zdecydował się wystąpić z trójcesarskiego przymierza, gwarantując sobie zupełną swobodę działania, jeżeli sprzymierzeńcy nie zgodzą się na usunięcie księcia Aleksandra z tronu.

Książę Bismark, który nigdy nie miał szczególniejszej sympatji do księcia Aleksandra, dla uratowania trójcesarskiego przymierza i przekonania cara, że nigdy nie udzielił żadnych rad ks. Aleksandrowi i nie podtrzymywał w nim wrogich usposobień względem Rosji, przyrzekł wypełnić żądanie cara.

Zjazd księcia Bismarcka z hr. Kalnokym w Kissingen był bardzo na rękę ks. Bismarckowi, lecz nader niepomyślny dla niego. Podczas tego zjazdu ks. Bismarckowi udało się zjednać hr. Kalnokyego dla widoków Rządu rosyjskiego, to jest usunięcia ks. Aleksandra, o czem powiada „La Gazette Diplomatique".

Do Sofji wkrótce przybył z Berlina przyjaciel i stary znajomy księcia Aleksandra, major Alten. Pamiętamy, że książę był nader zmartwiony w skutek wiadomości, jakich mu udzielił major Alten. Według ks. Aleksandra major Alten służył w Berlinie w głównym sztabie, gdzie miał pewne wiadomości, iż Serbja Bułgarji wypowie nową wojnę i dla tego radził mu, aby przedsięwziął stosowne kroki. W mieszkaniu ministra wojny Nikiforowa zebrali się ministrowie i książę dla uradzenia o stosownych środkach w razie wojny. Prócz tego książę powiadał, iż Alten oczekuje telegramu z Berlina „Les nuages sont noirs", który będzie oznaczał, że wojna zdecydowana, i że Serbja nie będzie miała ze strony Niemiec i Austrji żadnych przeszkód do wypowiedzenia jej.

Oficjalne telegramy głosiły zupełnie co innego, lecz ks. Aleksander nie dawał się przekonać i nie lubił, gdy go przekonywano. Następnie przekonano się, że Serbja rzeczywiście nie miała żadnego zamiaru wypowiadać Bułgarji wojny i jeżeli się zbroiła, to dla tego tylko, że się zbroiła Bułgarja. Z tego wszystkiego przychodzimy do następującego wniosku:

Major Alten był wysłany przez ojca ks. Aleksandra lub jego przyjaciół, że w Kissingen los jego został zdecydowany, lecz że cesarz austrjacki nie godził się na usunięcie go od tronu, i że gdy nastąpi jego zgoda, to o tem w Sofji będzie wiadomo za pośrednictwem telegramu „Les nuages sont noirs". Telegram ten otrzymał major Alten w dniu 30. lipca, to jest po zjeździe w Gasteinie cesarza austrjackiego i niemieckiego i ich kanclerzy, gdzie nastąpiła zgoda między Niemcami i Austrją na usunięcie ks. Aleksandra dla uratowania przymierza trójcesarskiego. Po odebraniu telegramu Alten udał się do Berlina.

Taka jest odwrotna strona medalu. Alarm ze strony ks. Aleksandra zamiast mu dopomódz, zaszkodził. Spiskowcy skorzystali zaś dla agitacji przeciw księciu i pozbawienia go tronu.

Należy zauważyć, że przewrot dokonany został po odwidzinach w Gasteinie. Kwestja usunięcia była zdecydowaną. Mimowoli uderza w oczy następstwo wypadków. Zjazd w dniu 16. lipca w Kissingen; w dniu 30. lipca w Gasteinie poprzedziły przewrot dokonany w dniu 21. sierpnia.

Dodamy od siebie, że mieszkańcy w Burgas i Ruszczuku na kilka dni przed przewrotem rozpytywali się załogi statków rosyjskich, kursujących między Odesą i temi miastami, czy car już przybył do Odesy, i że na początku sierpnia będzie car rosyjski koniecznie w Odesie.

* * *

Neue fr. Presse wypowiada życzenie, aby mowa hr. Andrassy'ego mogła na siebie zwrócić w Rosji taką uwagę, na jaką zasługuje, a wtenczas i rozwiązanie kwestji Wschodniej prędzejby nastąpiło, obecne zaś naprężenie stosunków politycznych w całym świecie ustąpiłoby miejsca pokojowej przyszłości.

* * *

Skutkiem nowo odkrytych spisków pomiędzy oficerami powołał minister wojny Nikołajew, wszystkich brygadjerów i pułkowników do Sofji, aby odebrać od nich sprawozdanie o usposobieniu armji i udzielić im odpowiednich instrukcyj.

* * *

Wiener Allg. Ztg. donosi z Tirnowy, że rokowania ministra Skarbu Geszowa, co do zaciągnięcia pożyczki, idą bardzo pomyślnie. Kilka firm bankowych w Bukareszcie oświadczyło gotowość dostarczenia przy pomocy rumuńskiego Banku narodowego sumę dziesięciu miljonów. Rząd rumuński miał się zgodzić na udział Banku w tej operacji finansowej. Nadto otrzymał Rząd bułgarski ofertę pewnego finansisty amerykańskiego, który ofiarował dwa miljony dolarów za oprocentowaniem bez dalszej gwarancji.

* * *

Na posiedzeniu Izby francuskiej d. 27. bm. uzasadniał deputowany Délafosse swoją interpelację w sprawie bułgarskiej twierdząc, że Rosja, jako mocarstwo, które stworzyło autonomję bułgarską, ma także pewne prawo do opieki nad tym krajem. Interesa Francji są teraz identyczne z interesami Rosji.

W odpowiedź na tę interpelację zaznacza prezydent ministrów, że Rząd nie pragnie wojny, która tamuje rozwój wewnętrzny. Francja ma i grać rolę w sprawach europejskich, powinna jednak wybierać takie sprawy, które dotyczą interesów żywotnych. Sprawa bułgarska nie interesuje bezpośrednio Francję. Natomiast ma Francja bardzo ważne interesa w Egipcie. Ztamtąd nie grozi jednak na razie żadne niebezpieczeństwo. Należy się spodziewać, że wkrótce dojdzie do porozumienia z Anglją w sprawie egipskiej, która w przeciwnym razie będzie przedłożoną do rozstrzygnięcia wszystkim mocarstwom. Rząd zaskarbił sobie swoją bezinteresowną i lojalną polityką poważanie i zaufanie Europy, a polityka ta mieści się w słowach: rozwaga i stanowczość.

* * *

Do Sofji przybył według *N. W. Tagbl.* poseł angielski Gould w tajnej misji.

KRONIKA.

Lwów dnia 29. listopada.

56. rocznicę powstania listopadowego obchodzimy w dniu dzisiejszym. Rocznica to zarazem smutna i podnosząca ducha. Smutna — albowiem w ciągu pół wieku z górą dola nasza tylko stawała się coraz krwawszą; podnoszącą ducha — gdyż mimo całego ucisku, przyznają to sami wrogowie nasi, nie straciliśmy nic z naszej żywotności, a tem samem przykłady i wzory, pozostawione nam przez ojców, a które dziś rozpamiętujemy, są i będą dla nas zawsze świętemi. I owszem, promienie ich zakreślają coraz szersze koło światła, albowiem wbrew zapędom, by wytępić ducha narodowego, warstwy coraz szersze i coraz nowe przychodzą do świadomości obowiązków obywatelskich. Pracujmy tylko wytrwale nad tem, ażeby rozwój ten społeczeństwu ułatwiać, a możemy być pewni, że nadejdzie dzień, w którym nie będzie nikogo w całej Polsce, ktoby nie mógł zawołać z głębi duszy: „Jeszcze nie zginęła!"...

Wiadomości osobiste. Hr. Alfred Potocki przybył z Antonin do Lwowa. Po sesji sejmowej wyjedzie do Cannes.

Nekrologja. Dziś zmarła we Lwowie Jadwiga z Paluszyńskich Tatarczuchowa, żona znanego lekarza, otaczana ogólnem poważaniem z powodu swej prawdziwie niezwykłej zacności. Pogrzeb odbędzie się w środę.— Stanisław Wilkowski, były urzędnik techniczny kolei Karola Ludwika i porucznik obrony krajowej, zmarł w Brzuchowicach d. 27. bm. — Ks. Władysław Glodt, proboszcz z Zaczernia, zmarł w 40 roku życia. — Antonina ze Stefanowiczów baronowa Kapri, właścicielka wielkich posiadłości, zmarła w majątku swym, Negusztynie. — Franciszek Wazacz, emerytowany rewident rachunkowy, zmarł w Czerniowcach d. 25. bm. w 74 roku życia.

Kalendarz. Wtorek (30.): Andrzeja Ap. — Ludosława. Wschód słońca o godz. 7. min. 34, zachód o godz. 4. min. 3.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować: na zające, borsuki, kozły i jelenie, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy. lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dla rodziny dotkniętej wielkiem nieszczęściem złożył w naszej Administracji p. T. G. z Jezierzan 2 złr., od Eugenjusza, Heleny i Stasia K. 2 złr., nie magnat 1 złr., p. I. Borzemski 1 złr., K. T. z Grybowa 2 złr. — Razem z poprzedniemi 25 złr.

Na pomnik Słowackiego złożył w naszej Administracji Eugenjusz, Helena i Stasia K. 5 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły izraelickiej gminie wyznaniowej w Wiśniowczyku, w powiecie podhajeckim, na dokończenie budowy synagogi, zapomogi w kwocie 100 złr.

Nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu listopadowem odbyło się dziś w kościele katedralnym z wielką okazałością. Mszę św. odprawił ks. kanonik Turzański. W presbiterjum ustawiony był wspaniały katafalk. Świątynia przepełnioną była publicznością, a młodzież akademicka reprezentowaną była bardzo licznie. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni narodowe.

Sprawozdanie z obchodu Mickiewiczowskiego, urządzonego wczoraj przez młodzież akademicką, zmuszeni jesteśmy z powodu braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Władysława Janiszewskiego z Bolechowa do Brodów.

Smutnym objawem głoszonego przy każdej sposobności patrjotyzmu braci Rusinów była onegdaj pusta sala teatralna w „Domu narodnym". Grano wyborną sztukę ludową „Nowy wójt" na benefis jednej z najsympatyczniejszych artystek teatru ruskiego i dochód nie pokrył nawet kosztów dziennych. Nie dzieje się to niestety po raz pierwszy w czasie tegorocznego pobytu towarzystwa pp. Hryniewieckiego i Biberowicza w stolicy Rusi Czerwonej i zdaje się, że Dyrekcja mimo poparcia użyczonego jej przez polską publiczność i pisma postępowe wielkiemi stratami okupi obowiązek nałożony na się subwencją sejmową. Fakt ten nie przeszkodzi jednak borytelom i prowodyrom wywodzić na najbliższej sesji sejmowej gorzkich żalów na ucisk narodowości ruskiej przez „polską inteligencję", lecz zarazem stanowić będzie jeden dowód więcej, jaką miarą należy oceniać wywody tych panów w Sejmie i prasie.

Dość już słów, może nawet za wiele, radzibyśmy raz przecież zobaczyć wasze czyny!

Te tylko stanowić mogą jedyny i najwymowniejszy dowód, że wystąpieniami waszemi rządzi przekonanie, nie zaś zawiść i prywata.

Konkursa. Adjunkta konceptowego z płacą 700 zł. i dyetami za wyjazdy potrzebuje Wydział powiatowy w Żydaczowie. Termin podań do dnia 15. stycznia 1887.

W Kamionce Strumiłowej potrzebuje Wydział powiatowy konduktora dróg z płacą 600 zł. i ryczałtem 300 zł. na utrzymanie konia. Podawać do dnia 20. grudnia.

Znowu o kandydacie na burmistrza. Do *Kurjera Lw.* donoszą z Drohobycza: Wielu nawet z bystrym umysłem zastanawia się i głowy sobie łamie, w jaki sposób można tak wystawnie, ba nawet rozrzutnie żyć nieprzymierzając jak teraźniejszy przez wysokie sfery popierany kandydat, nie mający żadnego, powtarzam: żadnego zgoła stałego stanowiska chlebodajnego, prócz stanowiska poselskiego na Sejm i do Rady państwa.

Zagadka ta już w małej części w korespondencji z Drohobycza z dnia 25. listopada br. została wyjaśnioną. Teraz wychodzą nowe fakta na jaw. W r. 1885 niejaki Aleksander Horucki z matką, tudzież Anna Chemyn, wdowa po Wasylu Chemyn, pierwsi w Strzałkowie (pow. Stryj), a druga w Załokciu zamieszkali, kupili od gal. Zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacji realność pod lk. 79/69 w Załokciu położoną.

P. Ksenofont Ochrymowicz będąc wówczas naczelnikiem biura gal. Zakładu kredyt. włośc. w Drohobyczu, przeprowadzał to kupno i od Anny Chemyn, a względnie od jej nieboszczyka męża Wasyla Chemyn, jak świadczy przez Ochrymowicza własnoręcznie pisane, podpisane i stampilją Zakładu zaopatrzone, w rękach się znajdujące pokwitowanie, pobrał na to kwotę 100 złr., zapłacił zaś Zakładowi, jak świadczy kontrakt kupna i sprzedaży z dnia 30. czerwca 1885, za Annę Chemyn tylko 80 złr. Możeby zechciał p. Ochrymowicz wyjaśnić, gdzie utonęła reszta 20 złr., gdyż Anna Chemyn do dziś zwróconych tych pieniędzy nie otrzymała.

Posiadamy tu w Drohobyczu więcej dowodów podobnych faktów, jakoteż dowody wyłudzania pieniędzy od popisowych podczas asenterunku.

Wizytacja sądów. Z powodu licznych zażaleń na stan sądownictwa, Ministerstwo sprawiedliwości wezwało wyższe Sądy krajowe w Krakowie i we Lwowie, aby regularnie przedsiębrały surowe rewizje podwładnych im okręgów sądowych i wszelkie spostrzeżenia komunikowały Ministerstwu.

Banda złodziejska, złożona z dziesięciu ludzi, a niepokojąca od dłuższego już czasu okolice Niemirowa, Rawy i Cieszanowa, zrobiła w zeszłym tygodniu wyprawę na dwór pp. R. w Smolinie. Splondrowawszy całe obejście i nie mogąc dostać się do domu mieszkalnego, dobyła się wreszcie do spichrzów, gdzie zabrała najlepszego zboża, ile się tylko zabrać dało. Złodzieje byli tak sprytni, że nie pozostawili po sobie najmniejszego śladu i szkodę spostrzeżono dopiero na trzeci dzień. Skutkiem tego p. Ramułt zawiadomić mógł posterunek żandarmerji w Niemirowie zaledwie w trzy dni po zaszłym wypadku. Mimo to żandarmowi Józefowi Magierze, znanemu ze swej energji i sprytu, powiodło się po trzech dniach i nocach ciągłych poszukiwań wytropić amatorów cudzej własności w sąsiedniej wsi Sieniawce, gdzie znajduje się centralna siedziba wszystkich okolicznych rzezimieszków. Po dokonanem śledztwie cała szajka złodziejska w liczbie dziesięciu została przyaresztowaną, a skradzione zboże zdołano jeszcze w części odszukać. Przy rewizji znaleziono nadto mnóstwo innych przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Wszystkiego tego dokonał sam jeden Józef Magiera, któremu udało się już niejednokrotnie wyśledzić i ująć najzawołańszych rzezimieszków i rabusiów.

Uciekł od żony. Józef Cziper wybrał się z rodziną z Płocka do Budapesztu na stałe mieszkanie. Obawiając się trudności paszportowych udał się naprzód, a żonę z dziećmi zostawił na granicy obiecując, że niebawem po nie przybędzie. Darmo jednak czekała p. Cziperowa na męża. To też udała się do Budapesztu, gdzie wspólnie z policją od kilku dni nadaremnie poszukuje za swoim małżonkiem.

Pakiet listów zawierający 25 sztuk listów rekomendowanych, które niewiadome urzędy lub też prywatne osoby dnia 25. października br. na pocztę tutejszą nadały, a które były adresowane do ck. kraj. Dyrekcji Skarbu, do urzędu cłowego, do komendy 16. pułku ułanów, 41. kadry uzupełniającej, komendy stacji, apteki garnizonowej 59. brygady piechoty, do Rządu krajowego, Dyrekcji inżynierji, magazynu prowiantowego, 13. komendy żandarmerji i 41. pułku piechoty w Czerniowcach, został wymienionego dnia, w drodze ze Lwowa do Czerniowiec skradziony.

Wydalił się z domu rodzicielskiego Wasyl Flunt, syn rolnika w Drohobyczu, dnia 12. bm., i dotąd nie powrócił. Tenże ma lat 21, jest wzrostu średniego, twarzy pociągłej, oczu jasno-siwych, włosów ciemnych, był ubrany w czamarkę z ciemnobrunatnej haliny, wysokie buty i czarną barankową czapkę.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 28. listopada. Skradziono dwa kuferki podróżne z sukniami i bielizną męską wart. 70 zł., worek z piórami gęsiemi, 2 koszul męskich i serwetę. — Zgubiono złotą szpilkę wart. 30 zł. — Znaleziono srebrną pozłacaną spinkę, czarną wełn. chustkę i koszyczek z bielizną dziecięcą. — Zakwestjonowano spodnie zimowe, balię i konewkę.

Stanisławów 28. listopada. Towarzystwo pedagogiczne, Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki i Towarzystwo Miłośników polskiej sceny dramatycznej urządzają dnia 1. grudnia br. w sali teatralnej ku uczczeniu pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza wieczór uroczysty z następującym programem: 1. Przemówienie wstępne ***. 2. Kwartet nr. 10 Haydna: Dwie skrzypki, altówka, wiolonczela, Tow. muz. im. Mon. (Pp. Drucker, W. W. i B.). 3. Tercet z opery „[illegible]ka", Tow. muz. im. Mon. (Pp. Sz. Cz. i p. Ł.). 4. „Nad mogiłą", wiersz Klemensa Kołakowskiego, deklamacja, ***. 5. Duet na dwie wiolonczele Chopin-Biernacki: (P. W. i B.) Tow. muz. im. Mon. 6. Część III „Dziadów", Mickiewicza, Tow. mił. polsk. sc. dr. 7. Obraz z żywych osób, ***.

Brody 27. listopada. W czytelni Stowarzyszenia młodzieży handlowej izr., gdzie panowie nauczyciele mają zwykle wykłady na cel rozszerzenia oświaty i rozbudzenia ducha narodowego dał nam p. Markstein sposobność usłyszeć wczoraj o powstaniu w roku 1831 i 1846 oraz bardzo interesujący szkic ostatnich dni życia śp. Teofila Wiśniowskiego.

Czerniowce 27. listopada. Członek Izby handlowej Picker użalał się kilkakrotnie na publicznych posiedzeniach na niesprawiedliwy sposób ściągania podatków. Skutkiem ostatnich tego rodzaju zażaleń zarządziła władza naczelna dochodzenia, którego rezultatem było wytoczenie Pickerowi śledztwa w kierunku zbrodni podburzania.

Wiedeń 25. listopada. Od lat kilku istnieje tu — jak wiadomo — polskie Stowarzyszenie „Zgoda", które do niedawna jeszcze rekrutowało członków swoich prawie wyłącznie z klasy rzemieślniczej. Zadaniem bowiem „Zgody" miało być szerzenie oświaty i ducha patrjotycznego wśród rzemieślników. To też ci dość licznie garnęli się do Stowarzyszenia, szukając w niem pokarmu dla ducha i serca. Tego tam jednak nie zawsze było podostatkiem, nie zawsze bowiem było dość ludzi z odpowiednim zasobem wiedzy, inteligencji i dobrej woli, aby skupione siły należycie pokierować i prowadzić do wyższych celów. W tym roku stosunki zmieniły się znacznie na lepsze, do czego dały pochop nowe wybory. Przedewszystkiem zapisało się do „Zgody" mnóstwo nowych członków, tak, że liczba ich dochodzi obecnie 150. Pomiędzy tymi jest wielu akademików z różnych wydziałów i w ogóle ludzi o szerszym zakresie wiedzy. Powtóre postanowiono zmienić dotychczasowy zarząd, który niezupełnie odpowiadał swoim obowiązkom.

Były to wybory, jakich Zgoda" dotychczas nie pamięta. Po „zaciętej walce" wyborczej i trzykrotnem głosowaniu na trzech osobnych walnych zgromadzeniach, wybrano przewodniczącym p. Teofila Rozmarynowicza, urzędnika „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Janusa", którego nazwisko znanem Wam będzie zapewne ze ściśle fachowej pracy w przedmiocie ubezpieczeń na życie, ogłoszonej niedawno w Warszawie. Jest to człowiek, znany z pracowitości i niepospolitych zdolności, cieszący się ogólną sympatją. Spodziewamy się, że pod jego kierownictwem „Zgoda" rozwijać się będzie jak najpomyślniej na korzyść naszych rzemieślników, pracujących na obcej ziemi, i w zupełności odpowie swoim szczytnym celom. Przypomnieć należy, że „Zgoda" cieszy się protektoratem JE. p. Smolki, prezydenta Izby poselskiej.

Wiedeń 27. listopada. Król Milan, otrzymawszy wiadomość, że w Belgradzie było kilka wypadków choroby z symptomatami cholery, powrócił natychmiast z polowania do stolicy i zarządził translokacje żołnierzy ze starej fortecy do baraków. Król kieruje osobiście wszelkiemi zarządzeniami w celu stłumienia epidemji.

Buda-Peszt 29. listopada. Onegdaj odbył się w salach budzińskiego zamku objad dworski, na którym obecni byli członkowie Delegacyj wspólnych. Z Polaków byli obecni: dr. Smolka, któremu wyznaczono miejsce obok cesarza, pp. Czajkowski Alfons, Jaworski Apolinary i Madejski Stanisław. Następnie odbył cesarz cercle, trwające godzinę. Następnie wyjechał cesarz do Gödöllö.

Bruksela 27. listopada. *Etoile Belge* donosi z Beviers: Dzisiaj rano po przybyciu pociągu z Ostendy spostrzeżono, że wypróżniono 22 worków pieniężnych z posełkami wartościowemi z Niemiec, Rosji, Austrji i Wschodu. Zwyczajne listy zostały nietknięte.

Między skradzionemi na poczcie pakietami, znajdowały się także brylanty. Szkoda wynosi około miljon franków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Aksentowicz Teodor, artysta-malarz, bawi w naszem mieście.— Hans Bülow ma przybyć do Lwowa. — Panna Ella Russel rozpoczyna w tym tygodniu występy gościnne na scenie warszawskiej.— Mierzwiński uczy się obecnie partji Lohengrina po niemiecku i zamierza występować w niej na większych scenach Niemiec.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek: „Konfederaci Barscy" i „Natałka Połtawka. — Jutro we wtorek: „Don Cezar." — We czwartek: „Don Cezar." — W piątek benefis pani Stachowicz: „Aktorowie dworu."

(*m.*) **Teatr ruski we Lwowie.** Na dochód sympatycznej primadonny operetki ruskiej, pani Kliszewskiej, odegrano w sobotę wyborny ludowy melodramat w 4 aktach D. Młaki (muzyka Worobkiewicza) pt. „Nowy wójt". Sztuka ta odznacza się przedewszystkiem zdrową tendencją i misternie określonemi charakterami dumnego i ambitnego chłopa, pisarza gminnego i żyda. Przedstawienie wypadło pod względem artystycznym bardzo dobrze. Beneficjantkę, która jako Wasyłyna, córka wójta, grała i śpiewała doskonale, przyjmowała publiczność bardzo serdecznie.

O ignorowaniu teatru ruskiego przez braci Rusinów piszemy na innem miejscu, tu tylko zaznaczyć musimy, że artyści ruscy, bez wyjątku, pojmując należycie swój obowiązek, grają z równą starannością przed pustemi ławkami jak i w sali po same brzegi zapełnionej.

Wczorajsze przedstawienie składało się z operetki 3-aktowej M. S. Łysenki pt. „Czarnomorcy", i komedji jednoaktowej Hryhorjewicza (Ceglińskiego) „Zły dzień".

O. Cegliński obrał sobie za temat do jednoaktówki, którą wczoraj pierwszy raz przedstawiono, agitację wyborczą w małem miasteczku i sposoby, jakich się chwytają stronnictwa przeciwne, aby poprzeć swego kandydata. Komedyjka obfitująca w liczne epizody komiczne, dzięki wybornej grze wszystkich artystów, ogólnie się podobała. Autora wywołano i obdarzono hucznemi oklaskami.

W „Czarnomorcach" zasługują na pochlebną wzmiankę panie Kliszewska, Osypowiczowa i Ludkiewiczowa, z artystów zaś pp. Steczyński i Stefurak.

O p. Janowiczu i tym razem nie możemy powiedzieć choćby cośkolwiek dobrego, Nie ulega bowiem wątpliwości, że w obec braku głosu i gry bardzo słabej, nie możemy p. Janowiczowi choćby na scenie prowincjonalnej przyznać pierwszorzędnego stanowiska. To też radzimy Dyrekcji ruskiego teatru, aby ze względu na dobry *emsemble* nie wysuwała p. J. na pierwszy plan, lecz umieściła go w odpowiedniejszem miejscu.

W Kasynie wojskowem przy ul. Fredry odbył się w sobotę 27. bm. koncert dla członków i zaproszonych gości, którzy wielką salę przepełnili. Program, który rozpoczęła uwertura z „Egmonta" Beethovena, a zakończyła „Walpurgisnacht" Gounoda, wykonane przez orkiestrę wojskową, wypełniły produkcje uczennic pana Marka. Panna Marja Stengel zachwyciła słuchaczy świetnem wykonaniem wyjątku z „Alceste" Gluck-Saint-Saënsa, Serenady Liszta i „Prządki" Wagner-Liszta. Rzęsiste oklaski zachwyconej publiczności dziękowały doskonałej naszej pianistce za jej produkcje. Niemniej podobał się śpiew panny Herminy Hermosa (Patkiewicz). Metaliczny i dźwięczny jej głos, nadzwyczajne postępy, jakie w ostatnim czasie zrobiła, pozwalają nam przepowiedzieć jej piękną przyszłość artystyczną.

Z wdziękiem i uczuciem odśpiewała panna H. dramatyczną arję Micaeli z „Carmen", arje z „Mignon" i „Lukrecji", a nadto pieśń Gastaldona. Burzliwe oklaski i osobiste, bardzo pochlebne podziękowanie księcia Würtemberskiego były zasłużoną podzięką dla młodych artystek. Produkcja sobotnia należy do najświetniejszych koncertów tegorocznych.

Obchód Mickiewiczowski w Wiedniu. (*Telegr. „Dzien. Pol."*) W małej sali Tow. muzycznego odbył się wczoraj wieczorek ku uczczeniu rocznicy śmierci Mickiewicza, który wypadł wspaniale.

Zagaił go przewodniczący Tow. „Ogniska" p. Wolski. Część deklamacyjną wypełnili pp. Tenner i inni amatorowie, którzy wygłosili zbiorową scenę z trzeciej części „Dziadów".

Na część muzykalną złożyły się panie: Kornelja Tarnowska (fortepian), Pożakowska (śpiew); pp. Darewski (śpiew) i Kalinowski (skrzypce). Następnie wygłosił dr. Peciejewski odczyt o Marylli. Obchód zakończył p. Szczepanowski, który skreślił historję rozwoju „Ogniska", zachęcając młodzież do dalszej sumiennej i wytrwałej pracy.

Następnie odbyła się wspólna uczta, na której p. Szczepanowski był przedmiotem gorących owacyj ze strony młodzieży. Komers zakończył się składką na rzecz wygnańców z Prus.

Kraków 28. listopada. Sobotnie przedstawienie „Chamillaca", najnowszej komedji Feuilleta, przynosi zaszczyt Dyrekcji teatru krakowskiego. „Chamillac" wystawionym jest tak wspaniale, że czegoś podobnego nigdy tutaj nie widziano. Powodzenie sztuki zapewnione.

Teatr.

(„Zosia Przybylanka," komedja w 3 aktach Fryderyka hr. Skarbka.)

(S. P.) Wznowiona w dniu wczorajszym „Zosia Przybylanka" jest jedną z licznych prac dramatycznych, jakiemi uczony autor „Dziejów Księstwa Warszawskiego", znany ekonomista i powieściopisarz, zasilał stale świeżo powstały w Warszawie „Teatr Rozmaitości". Działalność Fryderyka hr. Skarbka, jako autora dramatycznego, przypada na lata 1829—1840 i raczej była ona przypadkową, niż wypływem wewnętrznego usposobienia i natchnienia.

Otwarcie teatrzyku „Rozmaitości" w r. 1828 obudziło niezwykły ruch literacki, zwłaszcza między młodszą generacją pisarzy, którzy na wyścigi poczęli zasilać tę scenę swemi utworami. Dobry początek zrobił w tym względzie Dominik Magnuszewski, dając dla niej „Starego kawalera" i „Zdzisława". Za nim zaś poszli Gaszyński, Dmuchowski, Halpert, zapełniając repertoar nowego teatrzyku swemi pracami. Do nich też przyłączył się wówczas i Skarbek, a powodzenie pierwszych jego komedyjek, jak: „Popas", „Nieproszeni goście", „Biuraliści", zachęciło go do dalszej pracy na tem polu. Od tej chwili, t. j. od wystawienia „Popasu" w r. 1829, który w przeciągu jednego roku doczekał się przeszło trzydziestu przedstawień, rok-rocznie dostarczał Skarbek po kilka nowych utworów scenom warszawskim. Ogółem jest ich 25, z tych trzynaście ogłoszonych drukiem („Teatr Fryderyka hr. Skarbka." Warszawa 1847). Stosunek Skarbka do teatru warszawskiego trwał przez lat jedenaście, tj. do czasu, kiedy repertoar tamtejszy nie uległ zasadniczej zmianie, polegającej na wystawianiu samych przekładów z obcych języków i faworyzowaniu lichych prac osobistości wpływowych. Z liczby trzynastu znanych nam dzieł dramatycznych tego autora, (dramaty: „Czemuż nie była sierotą?", „Żona Fra-Diavola", „Sumienie"; komedje: „Laura", „Ludzie nieczuli", „Roztrzepany", „Pan Kwiryn", „Z siedmiu najbrzydsza", „Zosia Przybylanka", „Popas", „Nieproszeni goście", „Co głowa. to rozum"), sumienna krytyka uznać może trzy zaledwie prace jako wykazujące w nim rzeczywisty talent dramatyczny. Są niemi komedje: „Popas" (w 1 akcie), „Laura (w 4 aktach) i trzy-aktowa komedja „Zosia Przybylanka". Wyborny w nich układ sceniczny, djalogi, pełne prawdy i prostoty artystycznej, myśl przewodnia piękna i szlachetna, słowem wszystko składa się w udatną, harmonijną całość.

Głębsza myśl przy pochwyconym szczęśliwie temacie sztuki i wiernej charakterystyce tak jej tła, jak postaci w niej działających, stawia bezwzględnie na pierwszem miejscu z wszystkich prac Skarbka „Zosię Przybylankę."

Autor maluje w niej wybornie i wyższe towarzystwo warszawskie z czasów Stanisława Augusta i niemniej wiernie przedstawia wybitne postacie ludowe z sfer rzemieślniczych syreniego grodu. Fabuły dostarczyło Skarbkowi (jak to sam donosi w przedmowie do swego „Teatru") rzeczywiste zdarzenie, które miało miejsce w Warszawie w ostatnich latach panowania Stan. Augusta.

Pani wojewodzina Łęczycka ma syna jedynaka, Stasia, który z miłości zaślubił piękną Marję. Ale jako pan bogaty i jak wszyscy z jego sfery próżniacze wiodąc życie, szuka wojewodzic po za domem rozrywki, niebaczny, że może nią zakłócić spokój domowy. Dowiedziawszy się od swego masztalerza Urbana o słynącej z urody Zosi, córce Przybyły, majstra kunsztu szewskiego, przybywa do jatek w towarzystwie swego ulubieńca, i oczarowany jej urodą, zapoznaje się z młodem dziewczęciem. Z niemałem wszakże zdziwieniem znajduje w Zosi zdrowy rozsądek, szerszy pogląd na świat i pewne wykształcenie przebijające się w pełnych prostoty i dowcipu odpowiedziach. Widząc, że tu nie łatwa sprawa, używa wojewodzic za swe narzędzie Urbana, który udając zakochanego w Zosi, porzuca pozornie służbę

---

pali. Nie mała ich liczba w tem miejscu poległa. Odtąd mieliśmy wolną do miasta drogę. Przy kościółku Aleksandra spotkaliśmy jenerała Stanisława Potockiego; przytrzymali go podchorążowie schylając się do stóp jego i błagając ażeby się przychylił do ojczystej sprawy. Łącząc mój głos z prośbą młodzieży, rzekłem do niego: Jenerale! zaklinam cię na miłość ojczyzny, na więzy Igielstroma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszem czele. Nie sądź, że sama szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami." — Lecz gdy te wszystkie przedłożenia nie odniosły zamierzonego skutku, kazałem go wypuścić. Zginął on następnie z innej ręki przez nieufność, upór, i małą wiarę w statek i cnotę żołnierza polskiego.

Na tem kończę niniejszy artykuł, nie chcąc kreślić krwawych scen, jakich świadkiem byłem w pochodzie od kościółka Aleksandra do arsenału. Opatrzność kierowała naszemi krokami, Bóg sam sprzyjał w początku. Bóg ojców naszych. Bóg Polski z tych szczupłych zawiązków doprowadzi ją do dawnej sławy i wielkości.

W mieście Ksawery Bronikowski według umowy naszej porozsyłał rozmaite osoby w różne strony miasta celem przewodniczenia ludowi. W starem mieście, stosownie do rozporządzeń Bronikowskiego rozpoczęli działanie: Anastazy Dunin, Włodzimierz Kormański, Ludwik Żukowski, Maurycy Mochnacki, Michał Dębiński, Józef Kozłowski (patron) i t. d.

Szkoła podchorążych największą wdzięczność w tej pamiętnej nocy winna porucznikowi Szleglowi, który pułk swój opuścił, aby na czele szkoły wśród największych niebezpieczeństw walczyć, tudzież mężnemu Józefowi Dobrowolskiemu, byłemu oficerowi, który chlubno poniósł blizny w tej pamiętnej rozprawie.

Opuściłem wiele nazwisk godnych wspomnienia! Z chlubą wymieni je historja, a współczesnych rodaków wdzięczności zaleci skrzętna pieczołowitość publicznych pisarzy. — Pisałem w Warszawie d. 9. grudnia 1830 r.

Piotr Wysocki,
podporucznik wojsk polskich.

dworska, by terminować u starego Przybyły. Lecz „człek strzela, a Bóg kule nosi," powiada stare przysłowie, które się sprawdza w sztuce na niekorzyść zamiarów wojewodzica. Zbliżony bowiem w ten sposób do Zosi Urban, roskochuje się w niej naprawdę, a wiedząc o ułożonym z góry planie swego pana, który ma go zaraz po ślubie z Zosią wyprawić na parę miesięcy do dóbr swych na Ukrainę....., wpada w rozpacz i wyznaje całą prawdę staremu majstrowi. Na dworze starej wojewodziny bawi jako panna respektowa dobrze już przejrzała Podstolanka. Z natury plotkarka i ciekawa jak każda stara panna, szpieguje każdy krok wojewodzica, a wywiedziawszy się o jego zalotach do pięknej szewcówny, nie ma nic pilniejszego do czynienia, jak tylko powiadomić wojewodzinę o wszystkiem. Ta nie widzi nic nagannego w tem, że Staś pragnie się nieco zabawić, dziwi ją tylko jego nieszczęście, skutkiem której może się zdradzić przed żoną. „Nie masz pewniejszej zasady szczęścia domowego, jak nieznachwiane zaufanie z obojej strony," powiada sentencjonalnie stara wojewodzina, nieomieszkując przytem dodać: „a lepiej jeszcze wszystko zmilczać." Następnie Podstolanka, której udało się wybadać wojewodzica na bytności w domu starego majstra, sprowadza Zosię pod pozorem zakupu trzewików do pałacu wojewodziny, a synowa jej poznaje w Przybylance dawną swą znajomą z klasztoru Sakramentek, gdzie się obie wychowywały. Gadatliwość Podstolanki, a wreszcie opowiadanie Urbana i starego Przybyły, którzy zjawiają się w chwili stanowczej w pałacu, objaśniają Marję dostatecznie o zamiarach jej męża względem Zosi. Rozumna jednak i szlachetna żona Stanisława przebacza mężowi jego błąd, zwłaszcza, że schwytany na gorącym uczynku wojewodzic solennie obiecuje poprawę. Zosia oddaje swą rękę Urbanowi, który teraz już będzie bezpiecznie chodził w żupanie, sprawionym za własne pieniądze. Dla zrozumienia tych słów koniecznem jest przytoczenie wyjątku ze sceny pierwszej drugiego aktu komedji, w której Urban naprzód usiłując ogródkami wytłumaczyć staremu szewcowi stanowisko, jakie w jego domu zajął, powiada: „No, oto tak, jak sobie sprawicie nowy żupan, to chcecie w nim sami chodzić?"

Przybyła: — Oczywiście.

Urban: — I nie bylibyście radzi temu, żeby go kto inny nosił?

Przybyła: — Chyba byś mi go ukradł?

Urban: — Nie ukradł, żupan byłby wasz, ale by kto inny w nim chodził...

Budowa komedji obmyślaną jest w sposób zupełnie prawidłowy, intryga prosta i naturalna a djalog opracowany nader starannie i wiernie, czy to w scenach rozgrywających się w szewskich jatkach i w warsztacie, czy też w salonach wojewodzińskiego pałacu. W całej sztuce nie masz nic naciągniętego, obliczonego na sztuczny, chwilowy efekt, w który to błąd popadają najczęściej autorowie sztuk ludowych. Za szczególną zaletę poczytać musimy Skarbkowi głęboko obmyślane i szczęśliwie przeprowadzone przeciwstawienie dwu światów: zgangrenowanego, zniewieściałego „towarzystwa" z moralnie zdrową i uczciwą klasą mieszczaństwa warszawskiego. Pierwsze wyplątowało też w łonie swem zdrajców ojczyzny, drugie takie postacie jak: Kapostas i Kiliński!

Jakkolwiek więc od daty napisania tej sztuki minęło już pół wieku prawie, choć technika sceniczna zrobiła w tym czasie kolosalne postępy — z przyjemnością powitaliśmy wznowienie „Zosi Przybylanki", jako jednej z tych nielicznych sztuk niedzielnych, które wyparować winne ze sceny nieudałe lub niesmaczne wprost przeróbki z niemieckich autorów, jakiemi w bieżącym sezonie karmiono świąteczną publiczność.

Sztuk dla tej publiczności odpowiednich posiadamy bardzo niewiele i po dokładnem się im przypatrzeniu nie można nawet nazwać ich autorów autorami sztuk ludowych. Boć sukmana, krakowiak i oberek, karczma i arendarz, wprowadzone na scenę nie stanowią jeszcze sztuki ludowej. Jeśli zaś nadto zważymy, że artyści nasi nie znają narzecza krakowiaków i mazurów, (zwykłego w tych sztukach) a publiczność tutejsza nie zna znów ludu zachodniej Galicji — to chyba dziwić się przestaniemy powszechnej u nas obojętności dla sztuk na tem tle osnutych.

Dla sceny lwowskiej repertoar niedzielny złożyć by należało nie ze sztuk osnutych na obcych dla większości widzów stosunkach wiejskich w krakowskiem i na Mazowszu, lecz raczej z utworów, których treścią życie niższych klas mieszczańskich i rzemieślniczych. One to bowiem stanowią nasz potężny żywioł narodowościowy we wschodniej Galicji — z nich też składa się przeważna część publiczności uczęszczającej do teatru w dnie świąteczne.

Z tych przeto powodów przyklasnęlibyśmy chętnie myśli rozpisania konkursu na sztuki ludowe tego rodzaju — z tych też powodów witaliśmy przychylnie wznowienie „Zosi Przybylanki".

Wykonanie wczorajszego przedstawienia komedji śp. hr. Skarbka zostawiło, mimo pierwszorzędnej obsady ról, bardzo wiele do życzenia. Tytułową rolę Zosi grała pani Kwiecińska i nie zdołała niestety uchwycić zasadniczego tonu tej postaci, rezolutnej, wygadanej, choć uczciwej mieszczki; nadto pamięć niejednokrotnie zawodziła artystkę. Ten ostatni zarzut dotyczy także resztę grających z wyjątkiem pani Rajmond i p. Walewskiego. Pani Rajmond, (podstolanka) przedstawiła się nam tym razem wcale korzystnie w roli charakterystycznej, do której tak indywidualność, jak i rodzaj talentu artystki zdają się nadawać w zupełności. P. Walewski (Urban), grał z taką prawdą i życiem popisową dla się rolę kochanka pięknej szewcówny, iż z całą przyjemnością łączymy nasz poklask do licznych oklasków publiczności, jakie zasłużenie zbierał na wczorajszem przedstawieniu.

Sara Bernhardt u ludożerców.

Pełen humoru współpracownik *Figara*, p. Albert Millaud, w ostatnim numerze tego pisma pozazdrościł koledze swemu Prevel dowcipnego pomysłu, polegającego na wyszydzaniu nieprzezwyciężonego pragnienia do reklamowania się u Sary Bernhardt, właściwego zresztą wielu artystkom, choć nie w takim stopniu.

Pozazdrościwszy, p. Millaud postanowił zrobić coś jeszcze nieprawdopodobniejszego. I kiedy p. Prevel wydrukował list jednego z artystów trupy, z którą teraz ekscentryczna Sara wybrała się do Ameryki, opowiadający o burzy morskiej i niebezpieczeństwach, jakim z tego powodu podlegała wielka tragiczka i jej towarzysze, p. Millaud napisał jeszcze bardziej wzruszające na pozór, a w rzeczy samej przepełnione sporą dozą złośliwości, opowiadanie suflera trupy, zaadresowane jakoby do suflera teatru Porte Saint-Martin.

Opowiadanie to przytaczamy w całości.

„W chwili tej właśnie, gdy piszę te kilka słów, zaczyna sufler trupy Sary Bernhardt, wszyscy uzbrajamy się, ażeby wyrwać Sarę z rąk ludożerców w niższej Patagonji. Jak do tego przyszło, posłuchaj.

Rozbici na mieliźnie, musieliśmy szukać ocalenia na okręcie angielskim, który oczekiwał nas nieopodal na kotwicy. Cała trupa miała się pomieścić w jednej szalupie. Sara Bernhardt, chcąc stawić do ostatniej chwili czoło niebezpieczeństwu, czekała na pokładzie statku, dopóki wszyscy nie wsiedli. W chwili atoli, gdy i ona miała siadać do szalupy, przybyło kilka tuzinów dzikich, zupełnie nagich i potatuowanych najstraszliwiej.

Zostaliśmy wraz z Sarą odłączeni od naszych towarzyszów... Napróżno wołaliśmy o pomoc, nie słyszano nas. Dzicy wreszcie nie dali nam czasu do ochłonięcia z wrażenia i zaciągnęli nas czemprędzej do swego siedliska, przedstawiającego coś w rodzaju wioski, o szeregu chat bezkształtnych.

Tu mnóstwo nie biorących udziału w wyprawie mężczyzn i kobiet, oczekiwało nas przy wielkim ogniu.

W pośród nich, na pniu drzewa, które Sara określiła jako eucalyptus patagoński, siedział król tej miejscowości, ogromny chłop, który jak się zdawało Sarze, przypominał jej Sarceya (jeden ze straszniejszych krytyków francuskich).

Dozorcy nasi zmusili nas do pokłonu przed tym bałwanem, który rzekł do nas w swoim języku (zepsutem narzeczu jawańskiem, jak to pojęła Sarah): Zapraszam was na śniadanie.

Jakoż po chwili przyniesiono wielki kocioł, w którym kończyło się gotować... Zgadnij co?.. Ciało ludzkie, szczątki 16-letniego chłopca, o rysach, jak rzekła Sarah, Coquelina starszego.

Wydaliśmy okrzyk przerażenia i odrzuciliśmy propozycję podzielania uczty. Co do króla, ten jadł za czterech, a zwracając się do Sary, rzekł między innemi: Widziałem cię w Paryżu w roku 1878 podczas wystawy... Odtąd myślę ciągle o tobie... Skoro tedy los rzucił cię na moją wyspę...

Sara wzruszyła ramionami:

— Myślałam, że ty przynajmniej będziesz innym, niż wszyscy.. Zaledwie pięć minut rozmawiasz z piękną kobietą, a chciałbyś zdobyć jej serce... W odpowiedzi będę szczerą. Nie podobasz mi się wcale, przypominasz Sarcey'a i nie mam wcale zamiaru być dla ciebie przyjemną.

— Nie zrozumiałaś mnie kobieto o jasnych włosach — rzekł król... — Nie miłości twojej pragnę. W naszym kraju zostaje się wiernym swej małżonce. Ja ciebie chcę zjeść. Masz skórę białą i powinnaś być królewskim kąskiem. Za godzinę będziesz na rożnie.

Sarah w tej chwili stała się wspaniałą. Zbladła jak płótno i zawołała swoim srebrnym głosem: Róbcie co chcecie. A potem — z pewnym odcieniem melancholji, — dodała:

— Marzyłam kiedyś o pięknym grobie, pełnym fjołków i okolonym wierzbami płaczącemi, a teraz mam się znaleść we wnętrzu obrzydliwego ludożercy, oh, gdyby przynajmniej dostał po mnie niestrawności!

Na znak królewski, dwóch katów zbliżyło się do ofiary i zaczęło zrywać z niej szaty.

Zaledwie jednak obnażyli ramiona pacjentki, król zawołał:

— Zatrzymajcie się, nie chcę jej jeść w tym stanie... Jest za chudą... Trzeba ją przedewszystkiem utuczyć.

Sara podniosła wzrok wdzięczności pełny do nieba. Zaledwie miała czas porozumieć się z nami znakiem — została uprowadzoną... Co do nas, po wielu niebezpieczeństwach, dostaliśmy się do rzeczypospolitej argentyńskiej, zkąd piszę do ciebie".

Spodziewamy się — kończy po przytoczeniu powyższego listu, już od siebie p. Millaud — że zanim Sarah dojdzie do tego stanu, w którym będzie mogła służyć za posiłek, upłynie kilka miesięcy, że tedy usiłowania przedsięwzięte dla jej uwolnienia, odniosą pożądany rezultat, cała zaś awantura będzie mieć jeszcze i ten skutek, że odda publiczności godną podziwu Sarę, pełniejszą niż dotąd.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości osobiste. Na sobotniem posiedzeniu Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika wybrany został ks. Konstanty Czartoryski prezydentem, a ks. Kalikst Poniński drugim wice-prezydentem.

Ankieta w sprawie odnowienia traktatów handlowych z Niemcami i Włochami zbierze się na drugie plenarne posiedzenie we czwartek dnia 2. grudnia r. b. o godzinie 6 wieczór w lokalnościach Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Przegląd polityczny.

Lwów 29. listopada.

[Fałszywe wieści.] Czytamy w *Wiener Zeitung*: W skutek licznych doniesień dziennikarskich, jakoby kilka gmin we wschodniej Galicji z ludnością obrządku gr. kat. zamierzało przyjąć prawosławie, zarządziły odnośne ordynarjaty biskupie dochodzenia, które wykazały, że pogłoski te są prostym wymysłem.

[Uzupełniający wybór posła do Sejmu szląskiego] z większej posiadłości, odbył się 22. bm. w Opawie; na miejsce p. Maurycego Rohrmana, który złożył mandat, wybranym został p. Jan Santarjusz, notarjusz w Boguminie.

[Objad dworski]. Delegaci, którzy byli na objedzie dworskim d. 27. bm. wyrażają się z najwyższem zadowoleniem, jak pisze *Politik*, o uprzejmości monarszej. Prawie każdego zaszczycił cesarz dłuższą rozmową, a szczególnie referentom wyraził najwyższe uznanie. Szczególnie długo trwała konferencja z Andrassym. Cesarz mówił w tonie bardzo poważnym, a z min i gestów hrabiego można było odczytać, że rozmowa dotyczyła kwestyj bardzo ważnych. Hr. Andrassy był po rozmowie z monarchą tak serjo, że powszechną zwrócił na siebie uwagę.

[Deputacje kwot] mają się zebrać d. 4. grudnia.

[Stronnictwa kroackie]. Z faktu, że stronnicy Starcewicza zachowują się podczas ostatnich obrad sejmowych spokojnie, wnoszą w Zagrzebiu powszechnie, że się zanosi na ważne reformy i zmiany w ugrupowaniu stronnictw. Ostatnia interpelacja Starcewicza w sprawie Bośnji, doznała rozmaitego przyjęcia w łonie jego stronnictwa, tak, że ogólnie spodziewają się zmiany stosunków na niekorzyść Starcewicza.

[Nauczyciele domowi] i guwernerowie — na takie dwie bowiem kategorje podzielił Apuchtin nauczycieli prywatnych — zostali przez tego ostatniego wszyscy bez wyjątku oddani pod dozór policyjny. Już i przedtem guwernerowie i guwernatki, nie mogli inaczej zarabiać na kawałek chleba, jak tylko zaopatrzeni w rządowe patenty Dyrekcyj naukowych, wraz z niezbędnem świadectwem „błahonadiożnosti;" dziś, dodano dozór policyjny, zawierający się w tem, że ugodziwszy się do jakiego domu na guwernera, powinien dać znać o tem do naukowych władz rządowych, a także i do policji z wymienieniem gubernji, powiatu, wsi i nazwiska rodziców, do których dzieci uczyć jedzie. Wymienione władze i policja, zastanawiają się dopiero, czy pozwolić, czy nie pozwolić guwernerowi zająć umówione z rodzicami miejsce, i gdy po rozwadze głębokiej, sąd wypadnie pomyślny, t. j. że wielkość i potęga Rosji nie będzie narażoną na szwank, przez to, że pan N. N. będzie uczyć dzieci państwa X. X. — wydają mu pozwolenie, zapisują go do osobnej księgi sznurowej gdzie, kiedy i do kogo wyjechał — pod warunkiem jednakże, ażeby stanąwszy na miejscu, zameldował się w prowincjonalnej Dyrekcji i u władz żandarmskich, którym przysługa prawo nadzorować czego i jak uczą się dzieci, i wypędzić guwernera z domu, a nawet go aresztować, jeśli kto doniesie naprzykład, że dzieci uczą się skróconej historji polskiej Lelewela. Rodzice mają być również w takim razie pociągani do odpowiedzialności przed oblicze żandarmskie.

[Powiększenie stałej armji w Niemczech] podniesie według *Wiener Allg. Ztg.* wojenną jej bitność raczej pod względem jakości aniżeli ilości i wyraża ona nadzieję, iż tendencja polityki Niemiec, znajdująca swój wyraz w nowym podziale terytorjalnym zrozumianą, zostanie należycie we Francji i Rosji.

[W sprawie powiększenia armji niemieckiej] piszą organa centrum Parlamentu niemieckiego, że zgodzi się ono na żądane powiększenie o czterdzieści tysięcy ludzi, ale tylko pod warunkiem zaprowadzenia odpowiednich oszczędności w innych rubrykach.

[Otwarcie Izby rumuńskiej] nastąpiło d. 27. b. m. Mowa tronowa, zagajająca obrady, podnosi wyborne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami. Wypadki w Bułgarji wywołały wprawdzie pewne obawy, nie dotknęły jednak bezpośrednio Rumunji. Rokowania w sprawie nawiązać się mających nowych traktatów handlowych doprowadzą, jak się król spodziewa, do pomyślnego rezultatu. W końcu podnosi mowa tronowa potrzebne dla armji ofiary.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(R.) **Wiedeń** 29. listopada. Marszałek hr. Jan Tarnowski powróciwszy tu w piątek z Buda-Pesztu zachorował nagle, tak że zawezwano dwóch lekarzy. Obecnie ma się lepiej i dziś jeszcze odjedzie zapewne do Krakowa, gdzie się spotka z Zyblikiewiczem. Hr. Tarnowski złoży prezydenturę Krakowskiego Towarzystwa gospodarczego.

Telegramy biura koresp.

Rzym 28. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby skonstatował Robilant w odpowiedzi na zapytania Santonofora i Valle'a, że stosunki Włoch do wszystkich mocarstw są dobre, stosunki zaś do Niemiec i Austrji noszą na sobie cechę serdeczności i wzajemnego zaufania. Rząd włoski przyłączył się do pokojowego programu mocarstw środkowych i pozostanie na tej drodze, starając się nawet o porozumienie jeszcze ściślejsze, odpowiednio do wzajemnych interesów. Z Anglją utrzymują Włochy ścisłe stosunki przyjaźni i rozwiną je dalej, jeśli wypadki na to pozwolą. Minister powołuje się na złożone w styczniu oświadczenia, którym pozostał wierny. Wśród oklasków Izby, mówi minister o sympatjach Włoch dla księcia Aleksandra i Bułgarji i oświadcza, że Rząd nigdy ich się nie wypierał. Potrzeba jednak było przedewszystkiem starać się o utrzymanie pokoju w sprawie, w której Włochy nie stoją na pierwszem miejscu. Nikt nie może teraz wątpić, że na współudział Włoch liczyć może każde mocarstwo, które jak Włochy, pragnie utrzymania pokoju i szanowania traktatów. (*Huczne, długo trwające oklaski*). Santonoforo i Valle oświadczają, że są zadowoleni z odpowiedzi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 27go listopada. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 196— do 199·25, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 235·25 do 238·75, Banku hipot. galic. 282— do 287—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Banku hip. gal. 6% 100·75 do 101·75, Banku hip. gal. 5% 99·80 do 100·80, Banku hipot. gal. z 5% prem. 103·40 do 104·40, Banku krajowego 4½% w. a. 97·50 do 98·50, Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100— do 101·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96— do 97—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100— do 101·—, Tow. kred gal. ziem 4% 93·25 do 94·25, Towarzyst. kred. galicyjsk. ziemsk. 4½ prc. 98·75—99·75. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 46·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% losy w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·20 do 105·20, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 100·— do 101·—, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 104·— do 106·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 96·25 do 97·50, Losy miasta Krakowa 17·50 do 19·50. Losy miasta Stanisławowa 29— do 32—. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·86 do 5·96, Napoleondor 9·90 do 10·—, Pół-imperjał rosyjski 10·23, do 10·33, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·18— do 1·20—, 100 marek niemieckich 61·50 do 62·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·—. Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń d. 29. listopada godzina 10 min. 40. Akcje kredytowe 297·40, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 227·50, Kolej Karola Ludwika —·—, Połudn. 107·—, Renta papierowa 84—, 5-prc. Listy zastawne galic. banku hipot. 100·—, 5-prc. Listy zast. gal. banku hipot. (prem.) 103·70, 4½ Galicyjski bank krajowy 97·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·96—, Rubel papierowy —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń d. 27. listopada godz. 1 min. 50. Akcje alp. tow. górn. 30·25, Węg. akcje kredyt. 306·50, Akcje anglo-austr. 117·40, Akcje banku Union 226·40, Akcje Karola Ludwika 197·25, Akcje kolei północnej 234·50, Akcje kol. południowej 103·25, Akcje kolei Alföldzkiej 189·25, Akcje Staatsbahn 252·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236·25, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 173·—, Wiedeńskie losy 124·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie —·—, Galicyjskie oblig. indemn. 104·50, Losy regulacji Cisy 125·25, Losy Länderbanku 249—, Węgierska renta 104·50, Akcje banku związkowego 113·30, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·19½, Węgierskie losy 124·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń dnia 27. listopada godz. 5 min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 84·05, w srebrze 84·65, Renta w złocie 114·50, 5% austr. renta marcowa 101·—, Akcje banku austro-węg. 893·—, kredytowego 293·60, Londyn 126·15, Srebro —·—, Napoleondor 9·965, Dukat ces. men. 5·93, 100 marek niemieckich 61·825.

Berlin d. 27. listopada, godzina 5. min. 35 Rosyjski banknoty 192·30, Akcje kredytowe 480—, Lombardy 175·—, Galicyjskie 80·20, Kolei rumuńskie 58·60, Austrjackie banknoty 161·90. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Nafta. Wiedeń: dnia 27. listopada 13— do 13·25. Brema: 6·80 do —·—. Hamburg: —·— na grudzień —·—, na stycz.-marzec —·—. Antwerpja: na grudzień 16⅛. Nowy-York: 7—. Filadelfja: 6⅞.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. listopada 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Rey, z Węgier. B. Wolański, z Jazłowca. W. Gałecki, z Pilzna. Dr. F. Trzcieniecki, z Tarnopola. E. Kuntze, z Radziwiłowa. S. Pollak, z Krakowa. R Baller, z Vienny. L. Klein, ze Stryja. E. Kubicki, z Kamionki. M. Frankel, z Czerniowiec. A. Dworski, z Przemyśla. E. Steffan, z Wiednia. C. Valber-Hortz, z Pesztu. A. Fritsch, z Preszburga.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Ziętarski, z Rabego. H. Popper, z Czerniowiec. K. Jaworski, z Ostrowczyka. R. Mund, z Wiednia. M. Mazurkiewicz, z Śniatyna. I. Onyszkiewicz, ze Zbaraża.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.